

KRZYSZTOF KOZIOŁEK

TRZY DNI SOKOŁA



TRUP W WINNICY • OSTATECZNA ROZGRYWKA • ZEMSTA ABSOLUTNA

 MANUFAKTURA
TEKSTÓW

KRZYSZTOF KOZIOŁEK

TRZY DNI SOKOŁA

TRUP W WINNICY • OSTATECZNA ROZGRYWKA • ZEMSTA ABSOLUTNA



[Kup książkę](#)

Redakcja i korekta
Daniel Lesiewicz

Projekt okładki
Kamil Pietruczynik
www.kamilpietruczynik.pl

Skład i łamanie
Krzysztof Kokosiński

Copyright © by Krzysztof Koziółek 2011
Copyright © by Manufaktura Tekstów 2012

www.manufakturetekstow.pl

Oficjalna strona internetowa autora
www.krzysztofkoziolok.pl

Wydanie piąte
Nowa Sól 2016

ISBN 978-83-945880-1-4

Druk i oprawa
TOTEM - Inowrocław

*Dedykuję
wszystkim tym, którzy nie myślą tylko o sobie*

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

TRUP W WINNICY.....	7
OSTATECZNA ROZGRYWKA.....	73
ZEMSTA ABSOLUTNA.....	147

OD AUTORA

Tym razem oddaję do Twoich rąk, Drogi Czytelniku, rzecz trochę inną niż zwykle: w „Trzech dniach Sokoła” znajdziesz aż trzy powieści w odcinkach. „Trup w winnicy” był publikowany w zielonogórskim tygodniku „Czwartek” od grudnia 2010 do stycznia 2011, niestety, ze względu na likwidację pisma, pojawiło się tylko 12 odcinków. „Ostateczna rozgrywka” ukazywała się od grudnia 2010 do czerwca 2011 na łamach nowosolskiego „Tygodnika Krąg”. Także „Zemsta absolutna” jest powieścią publikowaną w odcinkach, pojawiała się ona na mojej stronie internetowej od grudnia 2010 do maja 2011.

Przygotowując powieści do druku, podjąłem decyzję, aby przenieść je z łam gazetowych i strony internetowej na papier książkowy w wersji możliwie jak najbardziej wiernej oryginałowi. Wiedz, Drogi Czytelniku, że powieści w odcinkach publikowane w gazetach rządzą się swoimi prawami: całość musi być mocno skondensowana (ze względu na to, że papier gazetowy z gumy nie jest), liczba bohaterów nie może być zbyt duża (żeby Czytelnik się nie pogubił), a ich imiona i nazwiska oraz funkcje trzeba z reguły powtarzać niejeden raz (dla tych, którzy po tygodniu przerwy zapomną, w czym rzecz). Jak zauważysz, w tej książce nie ma też podziału na rozdziały, tylko na odcinki.

To chyba już wszystkie uwagi z gatunku tych technicznych, teraz nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć pasjonującej lektury. Aha, jeszcze jedna kwestia! Uchylając rąbka pewnej pisarskiej tajemnicy: z powodu chronicznego braku czasu nie miałem możliwości napisania jednej powieści, skończenia jej, napisania drugiej, skończenia jej i napisania trzeciej. Dlatego też wszystkie powstawały w tym samym czasie, jedna obok drugiej. Wziąwszy pod uwagę fakt, że pojawiają się w nich ci sami bohaterowie, do dziś sam się sobie dziwię, że udało mi się - mam nadzieję! - niczego nie pomieszać...

Krzysztof Koziółek

TRUP W WINNICY

- Zaraz rozsadzi mi czaszkę - Andrzej Sokół jęknął, słysząc przeraźliwy dzwonek u drzwi. - Idę! - krzyknął, od razu tego żałując, w tej samej sekundzie krasnoludki piłujące głowę niczym drewniany bal zwiększyły wysiłki. Po chwili jednak uśmiechnął się, wspomniawszy wczorajszą przeprowadzkę z Nowej Soli, jakby nie było, światowej stolicy krasnali. Po sześciu latach pracy jako dziennikarz „Nowego Głosu Lubuskiego”, jednego dnia zmienił nie tylko zawód, ale i miejsce zamieszkania, wracając do rodzinnej Zielonej Góry.

- W takim stanie wygraną w castingu do reklamy środka na kaca masz w kieszeni - nadkomisarz Miłosz Kleemann z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Zielonej Górze stał w drzwiach, za nim szeroko ziewał komisarz Ryszard Grodzki.

Weszli do kuchni, Kleemann poczęstował się kawą z ekspresu.

- Czego chcecie? - Sokół zaczął masować skronie.

- Jak Patrycja? - jeśli przez Kleemanna przemawiała troska, to starannie to ukrywał.

- Zajmij się swoją robotą, Miłosz - odciął się Sokół, z premedytacją używając znienawidzonego imienia. Kleemann na drugie miał Bartosz, a że za nim też nie przepadał, znajomi wołali do niego po nazwisku.

- Z ciekawości spytałem - obruszył się Kleemann.

- Prosiłem cię, żebyś o niej nie mówił - wycodził Sokół. Podszedł do policjanta, gwałtownym ruchem zabrał mu filiżankę i wylał zawartość do zlewu.

- To może przejdziemy do rzeczy - wtrącił Grodzki.

*

Sokół słuchał z niedowierzaniem. Rano dyżurny otrzymał anonimowe zgłoszenie o morderstwie. Na miejscu okazało

się, że chodzi o wiceprezydenta miasta. Jakby tego było mało, policjanci znaleźli go z kciukiem winogron w ustach, obok leżał liścik następującej treści: „To dopiero preludium tego, co nastąpi, chyba że miasto Zielona Góra w ciągu 48 godzin na wskazane konto przeleje 1.111.111 zł i 11 groszy”.

- Grosze mógł sobie darować - rzucił Sokół.

- Wiążemy ten szantaż ze Światowym Kongresem Winorośli i Wina, który rozpoczyna się właśnie za dwa dni - Kleemann zignorował uwagę. Zielona Góra o organizację tej niezwykle prestiżowej imprezy walczyła sześć lat, licząc na promocję miasta jako polskiego zagłębia winiarskiego, w planach była także prezentacja wina z wyhodowanego niedawno szczepu zielonogórskiej winorośli.

- Jeśli ten szaleniec podłoży gdzieś bombę, to będą o nas mówić na całym świecie - zachichotał Grodzki.

- I wtedy hasło „Lubuskie warte Zachodu” nabierze zupełnie innego wymiaru - wtórował mu Sokół.

- Zdrowo was popieprzyło - warknął Kleemann.

- Do czego ja ci jestem potrzebny? - Sokół zmienił temat.

- Komendant i prezydent Zenon Kubowicz postanowili na razie utrzymać sprawę w tajemnicy...

- Nie mogą odwołać lub przesunąć kongresu?

- Nie ma mowy - pokiwał głową. - Nie chcą straszyć ludzi. A my mamy się skupić na szukaniu szantażysty.

- Czy ja dobrze rozumiem: chcecie utrzymać śmierć wiceprezydenta w tajemnicy? - Sokół nie dowierzał.

- Jest singlem, powiemy, że wyjechał na urlop.

- A może wystawicie go w oknie, jak zmarłego dziadka przed wizytą listonosza z emeryturą? - kpił dalej Sokół.

- To nie nasza decyzja - wspomógł go Grodzki.

- Jako były dziennikarz masz dojścia - zauważył Kleemann.

- No i nosa do spraw kryminalnych.

- Zbadaliście kiść? - spytał nagle Sokół.

- Lekarz zbadał ciało. Uduszenie - wyjaśnił Grodzki. - Ale po kiego grzyba mielibyśmy jeszcze badać winogrona? Co najwyżej możemy je spędzić na winko.

- Dlatego, że, jak na razie, to nasz jedyny trop - zauważył Sokół. - A co do winka, to dobry pomysł.

- Że jak? - Kleemann skrzywił się jak po cytrynie.

Nagle rozległ się dzwonek komórki Grodzkiego, ten odebrał telefon, po czym rzekł cicho: - Prasa dzwoniła.

- No i co z tego? - burknął Kleemann. - Nie ma mnie.

- Pytają, czy to prawda, że wiceprezydent został zamordowany - westchnął Grodzki.

ODCINEK 2

- Kurwa jego mać! - Kleemann zaklął siarczyście. - I całą zasnętą tajemnicę diabli wzięli - zazgrzytał zębami.

- Ktoś dał pismakom cynk - syknął Grodzki. - Kto?

- On - Sokół wpatrywał się w okno, za którym roztaczał się widok na lofty wybudowane w dawnym Domu Handlowym „Polon”. Całą uwagę poświęcał brunetce w zwiewnej piżamce przeciągającej się na balkonie.

- Jaki on? - Kleemann podchwycił myśl.

- Morderca - odparł Sokół pewnym siebie głosem, intensywnie wypatrując oczu, ale odległość była zbyt wielka, by móc zobaczyć pikantne szczegóły.

- Kpisz? - Grodzki prychnął wymownie.

- Nie. W przeciwieństwie do niektórych używam szarych komórek do myślenia - Sokół odciął się błyskawicznie. - Ile osób wie o śmierci wiceprezydenta?

- Ja, Rysiu, komendant, dyżurny i dwóch z patrolu - wyliczał Kleemann. - No i prezydent Kubowicz, ale jego bym nie podejrzewał o przeciek.

- Jeśli więc żaden domorośły dziennikarz obywatelski niczego nie wyniuchał, to w kręgu podejrzanych zostaje tylko morderca - rzekł Sokół. - Buraki! - krzyknął nagle.

- Kto? - obruszył się Grodzki.

- My wszyscy - warknął Sokół. - Wiceprezydent mieszka w willi na Jędrzychowie, tak?

- Na Goździkowej - potwierdził Kleemann.

- Jest singlem i nie ma bliższej rodziny? - pytał dalej retorycznie. - W takim razie kto zadzwonił dzisiaj rano do dyżurnego i poinformował o morderstwie, skoro jedyny gość odwiedzający wiceprezydenta, to ksiądz po kolędzie?

*

Godzinę zajęło ustalenie, z jakiego numeru rano dzwoniło na 997. Telefon był zarejestrowany na właściciela mieszkania w bloku przy ulicy Dolnej 2. Pojechali na miejsce, zaparkowali w pobliżu.

- Nie wchodzimy? - rzekł Grodzki, gdy Kleemann położył mu rękę na ramieniu, zatrzymując w miejscu.

- Drugie piętro - Sokół pokazał palcem na blok naprzeciwko i na kobietę w oknie na drugim piętrze. Stała z rękoma opartymi o poduszkę ułożoną na parapecie. Przypatrywała się przechodniom i autom na ulicy Staszica.

Weszli do klatki schodowej, w pustej przestrzeni rozbrzmiał miarowy stukot butów. Wtem Sokół poczuł wibrację w kieszeni. Wyciągnął telefon, odebrał.

- Teraz nie mogę rozmawiać - zbił usta w ciup, zdając sobie sprawę z nieuchronnej konsekwencji tego, co właśnie uczynił.

Kleemann spojrzał na niego wymownie, unosząc brwi w niemal niedostrzegalnym stopniu.

- Rozumiem - Patrycja Pawłowska zimno to powiedziała, lodowato. - Więc po tym wszystkim masz mi tylko tyle do powiedzenia?

- Teraz naprawdę nie mogę mówić - wycedził Sokół, starając się opanować rosnące podenerwowanie.

- To na razie - zakończyła połączenie.

- Kobiety - westchnął Grodzki w teatralny sposób. - Gdybyś potrzebował rady, to ja zawsze chętnie...

- Będziemy rozmawiać o pierdołach, czy zabieramy się do owocnej policyjnej roboty? - przerwał mu Kleemann.

*

Kobieta, do mieszkania której zapukali, miała wiele do powiedzenia, ale nie na temat interesujący śledczych.

- Widziała pani jakiegoś montera dzisiejszego ranka? - po 10 minutach monologu Sokół postanowił zadziałać.

- Montera? - skrzywiła brwi tak, że złąły się w jedną.

- Człowieka z taką dużą torbą z narzędziami.

- Taką, jaką ma gość od kablówki? - sprecyzowała.

- Tak.

- Tuż po siódmej jeden taki wszedł do pierwszej klatki.

- Wezwij ekipę techników, niech sprawdzą piwnicę centymetr po centymetrze - Kleemann wydawał komisarzowi polecenia z prędkością karabinu maszynowego. - A skrzynki telefoniczne mają rozebrać na czynniki pierwsze.

Grodzki już sięgał po komórkę, gdy telefon zadzwonił. Odebrał, po chwili jego twarz zrobiła się biała niczym śnieg. Skończywszy rozmawiać, oblizał bezwiednie usta.

- Wykrztuś to z siebie - ponaglił Kleemann.

- Ciało wiceprezydenta zniknęło z kostnicy.

ODCINEK 3

- Tylko nie klnij przy pani - Sokół ziewnął szeroko, patrząc Kleemannowi w oczy. - Skoro ciało wiceprezydenta jakimś

cudem wyparowało, to na chwilę obecną jedynym tropem, jaki mamy, jest kiść winogron.

- A jednak zdrowo cię popieprzyło - Grodzki cmoknął z niesmakiem.

- Może i go popieprzyło, ale niech się tym zajmie - rzekł Kleemann z aprobatą w głosie. - Coś konkretnego chodzi ci po głowie?

- Na razie nic - Sokół kiwnął przecząco głową. - Na początek chciałbym pokazać tę kiść znajomemu specowi od winogrona, właścicielowi pewnej winnicy.

- To jest dowód rzeczowy - rzucił Grodzki sceptycznie.

- A on jest naszym ekspertem - Kleemann uciał dyskusję w tym temacie. - Jedź na komendę i zabierz kiść, a my w tym czasie walniemy się do kostnicy.

*

„Winnicy Nadodrzańskiej” w Starej Wsi nie sposób było prze-gapić, choćby z tego względu, że przed posesją stały dwa radio-wozy. Policjanci właśnie wsiadali do samochodów, gdy Sokół przejechał obok, zatrzymując się na przystanku. Dopiero, gdy mundurowi odjechali, zawrócił. Właścicielka nie chciała rozmawiać, ale przekonał ją, mówiąc, że współpracuje z policją. Krótko wyjaśniła, czym była spowodowana wizyta funkcyjari-
uszy: w nocy winnica została splądrowana. Przeszli do biura.

- Coś skradziono? - spytał.

- Nieco gotówki i kilkadziesiąt butelek wina - odparła.

- Policja podejrzewa miejscowych pijaczków.

- Będzie pani miała trochę roboty - rzekł na widok starej komody, szuflady były wysunięte do połowy, zawartość wa-
lała się na podłodze. - Komputer działa.

- Gdy wyjeżdżaliśmy, był wyłączony - zapewniła.

- Wyjeżdżaliście? - powtórzył jak echo.

- Byliśmy z mężem na targach winiarskich na Słowacji.

- To był planowany wyjazd? - myślał na głos. - Ktoś jeszcze o nim wiedział? - dodał, widząc potakujące kiwnięcie głową.

- Nasz wykład był ujęty w programie targów.

Sokół zasępił się, układając w myślach bieg wydarzeń ostatnich godzin. Na jego nos nocna wizyta w winnicy była skrupulatnie zaplanowana.

- Jakby czegoś szukali - szepnęła, patrząc na porozrzucane papiery. - Ale czego?

- Tajników uprawy pewnej winorośli - rzucił na wabia.

- Jakiej? - właścicielka odchrząknęła, próbując ukryć zdenerwowanie, ale Sokół nie dał się zwieść.

- Takiej - postanowił zagrać va banque. Z torby wyjął pojemnik z kiścią, zabrany z komendy. Następnie wyjął winogrono i podsunął kobiecie pod nos.

- Skąd pan to ma?! - krzyknęła.

- To ja tutaj zadaję pytania - uśmiechnął się szeroko, rozsiadając na krześle jak hrabia.

- Wcale nie muszę odpowiadać - odzyskała rezon.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła. - Ale z policją będzie pani rozmawiać. I to nie tak przyjemnie, jak ze mną.

- To była tajemnica... - jeszcze nie pogodziła się z przegraną. - Mielimy nikomu o tym nie mówić...

Milczał, wiedząc, że ciężąca cisza sprawi, iż pęknie.

- Wiedziało o tym tylko kilka zaufanych osób - rzekła.

- Po pierwsze, tajemnica, o której wie więcej niż jedna osoba, przestaje być tajemnicą - rzucił jej ni to kojące, ni to irytujące spojrzenie. - Po drugie, widać ktoś z tych zaufanych osób przeszedł na ciemną stronę mocy.

Teraz to ona milczała.

- Ile to jest warte? - Sokół przeszedł do sedna.

- Szczep jest niewiarygodnie płodny i, jak na nasze polskie i lubuskie warunki, niezwykle atrakcyjny w smaku.

- Nie pijam wina - przerwał jej nagle. - Żadnych branżowych sformułowań. Mówi pani do laika.

- Generalnie winogrona w tej części Polski są kwaskowate i cierpkie w smaku. Te są słodkie jak cukier.
- Ile? - potarł kciukiem o palec wskazujący i środkowy.
- Za kilka lat... Przy masowej produkcji... - przygryzła wargę.
- Grube miliony euro.

ODCINEK 4

- Kto jeszcze brał w tym udział? - Sokół pytał dalej.
- Jacek Fudalej, Grzegorz Kutnowski... - właścicielka „Winnicy Nadodrzańskie” zaczęła wymieniać.
- Wiceprezydent był waszym wspólnikiem?!
- Był naszym mózgiem, bez niego nie wyhodowalibyśmy szczepu. Organizacja Światowego Kongresu Winorośli i Wina to też jego zasługa.
- Pojutrze chcieliście zaprezentować nową winorośl?
- Czekaliśmy na ten dzień prawie dziesięć lat...
- Wymieniła pani jeszcze jedno nazwisko - wtrącił.
- Jacek Fudalej, ma winnicę w Zaborze. To tam ukryliśmy naszą uprawę, żeby jej nikt nie podejrzał.
- Sokół więcej nie słuchał, zadzwonił do Kleemanna.
- Jeszcze niczego nie mam - syknął nadkomisarz.
- Ale ja mam - burknął Sokół. - Wyślij kogoś do Zaboru, do winnicy... - spojrzał na kobietę.
- „Dwojga Wędrowców” - odpowiedziała.
- Do „Winnicy Dwojga Wędrowców” - powtórzył jak echo.
- Jej właściciel może być w to zamieszany.
- W co zamieszany? - spytała, gdy skończył rozmawiać.
- I tak się pani tego dowie z mediów - machnął ręką - więc nie będę robić tajemnicy: Kutnowski został zamordowany, znaleziono go rano z tą kłosa w ustach.

Kobieta z niedowierzaniem spojrzała na winogrona, potem przeniosła spojrzenie na Sokoła. Kolejne zerknięcie na kiść, nagle runęła bezwładnie na podłogę.

*

Grodzki przypatrywał się, jak Kleemann łąja kierownika zmiany, gdy sterylnie czystą atmosferę w kostnicy - aczkolwiek w tym momencie mocno napiętą - złamał głośny dźwięk „Dzikuski” Wioletty Willas. *W górach jestem owieczką, co się wspina na szczyt. A na morzu łódeczką, która czeka na świt* - słowa piosenki niosły się szerokim echem, wzmocnionym przez brudnoszare kafelki, którymi były wyłożone ściany.

Kleemann odwrócił się na pięcie, wzbił wzrok w komisarza, ten poczuł, jak oblewa go zimny pot. Drżącymi rękoma wydłubał komórkę z kieszeni spodni, odebrał.

- Dzwonili z Dolnej - relacjonował Grodzki, bezwiednie ocierając czoło. - Mają całe mnóstwo linii papilarnych. Na początek zajęli się sprawdzaniem tych z piwnicy i ze skrzynki telefonicznej. Trafili też na ślady wpięcia się pod numer interesującego nas mieszkania.

- Coś z tego będzie? - spytał Kleemann spokojnie.

- Szału nie ma - pokręcił głową.

- Jest ich tam sześciu? To dwóch odwołaj, niech się zajmą kostnicą.

- Tak jest, szefie! - krzyknął Grodzki rażno.

- Czego znowu? - tym razem ciszę przerwała komórka nadkomisarza.

- Falszywy monter zjawił się koło siódmej? - Sokół, bo to on dzwonił, zignorował ton głosu Kleemanna. - Z taką torbą z Jędrzychowa na piechotę na pewno nie gnał, o tej porze dnia za bardzo rzucałby się w oczy. Przyjechał autem. Uliczki w rejonie Dolnej są wąskie i najczęściej zastawione samochodami mieszkańców. Dlatego, jeśli śmieciarze pracowali tam dziś z rana, to mógł ich przyblokować. Może warto sprawdzić ten trop?

- Rysiu? Dlaczego były pismak ma lepsze pomysły od dwóch glin z wieloletnim doświadczeniem? - ironizował Kleemann, po czym przedstawił koledze pomysł Sokoła.

- Ja bym poszedł krok dalej - rzucił Grodzki. - Sprawdzenie śmieciarzy to raz. Dwa, puśćmy do mediów przeciek, że to lokator z bloku przy Dolnej jest poszukiwany za morderstwo wiceprezydenta. Uspimy czujność prawdziwego sprawcy.

- Albo sprawców - cmoknął Kleemann. - Puść pisma-kom szczura - dodał po chwili aprobowająco. - Wyłącz, kurwa, tę owieczkę! - warknął, gdy telefon Grodzkiego znów wydarł się niczym startujący samolot.

Komisarz przyłożył aparat do ucha, po czym potarł dłonią twarz w geście rezygnacji. - Znaleźli ciało wiceprezydenta - rzekł, wzdychając. - Ktoś posadził go na krzesło w hali sportowej „Bachus Areny”, za stołem prezydialnym Światowego Kongresu Winorośli i Wina.

ODCINEK 5

Tuż przed wjazdem na krajową „trójkę” w Nedoradzu Sokół wyjął ze schowka kwadratowe pudełko w kolorze ciemnego granatu. Otworzył wieczko, pierścioneł z brylantem zaiskrzył się świetlnym refleksem. Wczoraj, podczas romantycznej kolacji w Palmiarni już miał go wyjąć i poprosić Patrycję o rękę, gdy... Westchnął głęboko na wspomnienie awantury, która wybuchła tuż po tym, gdy - podczas jego obecności w toalecie - na przystawkę poprosiła pasztet cięły. Sokół nie znosił pasztetów, czy to produkowanych to-nami w zakładach mięsnych, czy robionych przez mistrzów kucharskich na indywidualne zamówienie. Kiedy stwierdził, że nie będzie jeść, finał dalszej wymiany zdań był już z góry przesądzony.

Zamknął pudełko, wrzucił do schowka. Wczorajsza kłótnia była tylko i wyłącznie jego winą. I małe to było pocieszenie, że wybuchnął zestresowany pracą ponad siły w „Nowym Głosie Lubuskim”. Owszem, odszedł z redakcji i rzucił pracę dziennikarza, ale był świadom, że minie jeszcze sporo czasu, zanim ukoji skołatane nerwy.

Dwadzieścia minut później zjechał z ronda Rady Europy w ulicę Sulechowską i za chwilę był już na parkingu przy „Bachus Arenie”. Tradycyjnie jego warszawa M224, rocznik 1969, koloru zielonego nr 51, przyciągnęła uwagę sporej liczby gapiów.

Tym razem nie mając jednak czasu na miłe pogawędki, skierował się do głównego wejścia. Okrągłe okna przypominały bulaje na statku, jak choćby w Titanicu. - Oby tylko nasz basen tak nie popłynął - uśmiechnął się pod nosem, przechodząc pod taśmą z napisem „Policja”.

- On jest ze mną - Kleemann uspokoił funkcjonariusza strzegącego wejścia, zanim ten zdążył zatrzymać Sokoła.

- Już przygotowali halę na kongres? - zdziwił się Sokół.

- Stoły i krzesła zaczęli ustawiać wczoraj - nadkomisarz ruszył w stronę prezydium. - Żeby jednak nikt nie miał wątpliwości, ten ktoś, kto przywiózł tu ciało wiceprezydenta, z magazynu przyniósł też tabliczkę przewodniczącego kongresu.

- Nie zrobił tego bez powodu.

- To jest przekaz - szepnął w odpowiedzi. - Tylko jaki?

- Genialny w swej prostocie. Albo miasto zapłaci okup, albo impreza odbędzie się z hukiem. Skoro morderca dał radę nie tylko ukraść zwłoki z kostnicy, ale jeszcze umieścić je tutaj, pod okiem tylu ludzi pracujących przy organizacji kongresu, to jest zdolny do wszystkiego.

*

Grodzki w czasie jazdy do Zaboru zdążył zadzwonić do dyrektora zielonogórskiego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i pokrótce wyłuszczyć, w czym rzecz.

Dyrektor obiecał popytać pracowników z porannej zmiany i oddzwonić, gdy tylko czegoś się dowie.

Komisarz, zadowolony z siebie, przegapił wjazd do „Winnicy Dwojga Wędrowców” i musiał zawrócić. Wtedy właśnie dostrzegł coś, co go niemal zamurowało. Na drucianym ogrodzeniu plantacji ktoś zawiesił tabliczkę z wypisaną czerwonym kolorem liczbą 1.111.111,11. Tylko tyle, choć to wystarczyło, by Grodzki w bramę wjechał z duszą na ramieniu.

Przeczucie go nie myliło. W domku zbudowanym na góralską modłę znalazł dwa ciała, kobiety i mężczyzny, był gotów się założyć, że to byli właściciele winnicy. Chociaż nie był lekarzem sądowym, bez problemu mógł podać przypuszczalną przyczynę zgonu: korkociągi wystające z ciała na wysokości serca były nad wyraz widoczne. Gdyby takie, niezwykle w swej brutalności, narzędzia zbrodni nie wystarczały, aby połączyć mord z tradycjami winiarskimi, w zupełności wystarczające były kiście winogron wpakowane do ust obojga. I choć dla Grodzkiego wszystkie zielone winogrona wyglądały tak samo, to intuicyjnie czuł, że te są takimi samymi jak kiść znaleziona przy wiceprezydencie.

Gdy komórka rozbrzmiała natarczywym dźwiękiem, mimowolnie podskoczył.

- Miałem dać znać, jeśli dowiem się czegoś ciekawego - głos po drugiej stronie słuchawki należał do dyrektora ZGKiM-u, który po krótkiej pauzie westchnął głęboko. - To dzwonię - kolejny głęboki oddech. - Nie uwierzy pan.

ODCINEK 6

- Niech pan mówi - Grodzki mimowolnie oblizał usta.
- Halo?... Halo?! - spojrzał na wyświetlacz komórki, pulsujący piktogram baterii był mocno wymowny. - W takiej chwili? -

zazgrzytał zębami, ruszając do auta. Wyciągnął ładowarkę ze schowka, podłączył telefon do gniazda zapalniczki. Po chwili ekran zajaśniał, wybrał ostatnio odebrane połączenia, wcisnął zieloną słuchawkę. - Grodzki - rzucił krótko.

Dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkanio-wej opowiadał przez kilka minut, komisarz słuchał z niedowierzaniem. Po rozmowie, nie mogąc zebrać myśli, postanowił poczekać na ekipę kryminalnych. Zaczął dreptać wokół samochodu, nagle, niczym tknięty szóstym zmysłem, ruszył w stronę plantacji, wszedł między rzędy winorośli. Nie uszedł daleko, gdy jego oczom ukazało się ogrodzenie. Widok tego, co znajdowało się za płotem sprawił, że nerwowo oglądnał się za siebie, jakby szukając wzrokiem sprawcy dewastacji. Uspokojony, za plecami nie dostrzegł śladu żywego ducha, odetchnął głęboko. Jeszcze raz rzucił spojrzeniem na połamane i powyrywane z korzeniami pędy, doszczętnie stratowane. Podszedł bliżej, przyjrzał się uważniej, dopiero wtedy zauważył różnicę. W północnym narożniku nie było ani połamanych winorośli, ani śladów ich wyrywania. Za to w ziemi widać było równiutkie, kwadratowe dziury, szerokości mniej więcej spadła.

*

- Ciało wiceprezydenta za stołem prezydialnym w „Bachus Arenie” to nie był przekaz - rzekł Sokół głosem pełnym napięcia, parkując warszawą przy komendzie.

- A co to było? - zaciekał się Kleemann.

- Ostrzeżenie - przygryzł wargę, wysiadając z auta. - Fakt, że w ten sposób uświadomił nam, że to on kontroluje sytuację, to jedno - wysiadł z auta. - Drugie, na mój nos morderca szykuje się do eskalacji działań.

- Eskalacja działań? - zmarszczył brwi. - Mówisz jak rasowy gliniarz.

- Kto mówi zupełnie jak ja? - za plecami usłyszeli Grodzkiego.

- Jak było w Zaborze? - Kleemann zignorował pytanie.
- Dwa trupy, najpewniej właściciele winnicy - Grodzki zrobił pauzę. - Ktoś stratał też eksperymentalną plantację winorośli, po tym jak kilka sadzonek zabrał ze sobą. To nie wszystko - był w siódmym niebie, w końcu nie co dnia zdarzało się mu być w centrum uwagi. - Faktycznie, śmieciarze natknęli się na kogoś na Dolnej - zaczął opowiadać.

Wejście do śmietnika obok bloku nr 2 przy ulicy Dolnej - tego samego, z którego dzwoniono na policję, by poinformować o śmierci wiceprezydenta - było zastawione przez brudnoszare mitsubishi galant. Kierowca, który zjawił się po pięciu minutach, zaczął się jeszcze rzucać.

- Doszło do rękoczynów? - zaniepokoił się Sokół.
- Nie - zaprzeczył Grodzki. - Dyrektor twierdzi, że nastąpiło jedynie „starcie słowne”.

- Starcie słowne? - zdziwił się Sokół.
- Obrzucali się chujami i tyle - wyjaśnił Kleemann. - Galant to nie jest często spotykany wóz, ale i tak trochę ich po mieście pewnie jeździ.

- Ale nie takich z reklamą pogotowia komputerowego - rzucił Grodzki radośnie. - Chłopaki zapamiętali adres, tak na wypadek, gdyby facet chciał złożyć skargę.

*

Namierzenie firmy było banalnie proste, a ponieważ śmieciarze dokładnie opisali kierowcę, nie powinno być też problemu z jego rozpoznaniem. Sokół, podając się za klienta, zadzwonił do serwisu, prosząc o przyjazd montera. Gdy sekretarka poinformowała go, że wszyscy pracownicy mają szkolenie i skończą przed 15.00, z kopyta ruszyli pod namierzony uprzednio adres przy ulicy Działkowej. Godzinę temu nieoznakowanym radiowozem zaparkowali przed budynkiem i czekali. W pobliżu były też gotowe odwody w postaci brygady antyterrorystów.

- To on! - Grodzkiemu wyrwał się dźwięk przypominający pisk wydawany przez nastolatki na koncercie Enrique Igle-siasa. - To jest, kurwa, nasz monter!

ODCINEK 7

- Nie drzyj mordy - syknął Kleemann w kierunku komisarza.
- Przecież nas nie usłyszysz - obruszył się Grodzki. - Zwijamy go? - chwycił za klamkę.

- Poczekaj - strofował go dalej Kleemann. - Wejdziemy mu na ogon i zobaczymy dokąd pojedzie. Jeśli nie działa sam, może nas doprowadzić do współnika.

Nieoznakowanym radiowozem kierował Grodzki. Gdy monter brudnoszarym mitsubishi galant wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu na ulicy Działkowej, komisarz ruszył, starając się trzymać góra dwa auta za śledzonym obiektem. Już na pierwszym skrzyżowaniu z ulicą Zjednoczenia musiał zignorować czerwone światło, potem było już łatwiej, bo aż do krzyżówki Wrocławskiej z Lwowską łapali się na zielone. Dwie minuty później samochód montera zatrzymał się przy pierwszym wieżowcu przy Piaskowej. Grodzki zaparkował na zakazie, podczas gdy Kleemann czujnie obserwował, co robi mężczyzna. Ten wysiadł, otworzył bagażnik, przez dłuższą chwilę przekładał manele. Wyciągnął torbę i małą składaną drabinkę, trzasnął drzwiami.

W tym momencie Sokół rzucił okiem w lusterko wsteczne, akurat by zobaczyć granatowego volkswagena transportera wjeżdżającego z migającym kogutem z Lwowskiej. Rzut oka przed siebie, od strony Podgórnej mknął identyczny samochód. Oba auta zatrzymały się z piskiem opon, ze środka wyskoczyli policjanci w pełnym oprzyrządowaniu i z długą bronią. Napisy CBS na plecach mówiły wszystko.

- Stać! Policja!! Nie ruszaj się!!! - krzyknął jeden z nich tubalnym głosem, podczas gdy inny wystrzelił w kierunku montera granat dymny. Niedługo potem mężczyzna leżał już na chodniku ze skutymi rękoma.

- Co jest, kurwa... - Kleemann urwał w pół zdania.

- Ale akcja - Grodzkiemu nozdrza tak się rozszerzyły z podekscytowania, że w każdą z dziurek mógłby teraz wjechać szynobus.

- Co to jest, kurwa, za cyrk!? - nadkomisarz dokończył poprzednią myśl.

- Chyba kręcą film - ironizował Sokół wpatrując się w policjanta biegającego z kamerą w rękę.

Wtem jeden z funkcjonariuszy podbiegł do ich radiowozu. Grodzki uchylił okno, pokazując odznakę.

- Spierdalajcie stąd - rzucił policjant, żując gumę.

- Sam spierdalaj! - warknął Kleemann, wysiadając z auta.

- To nasz obiekt. Kto wam, kurwa, kazał go zdjąć?

- Tylko spokojnie - do rozmowy włączył się kolejny funkcjonariusz. - Przejmujemy człowieka.

*

Na komendę wracali w absolutnym milczeniu, jedynie Kleemann pochrząkiwał coś pod nosem. Gdy wchodził do gabinetu komendanta miejskiego policji, ten podniósł ręce do góry w wymownym geście poddania. Szybko wyjaśnił, że polecenie wyszło z samej góry - nie sprecyzował, czy ma na myśli komendę wojewódzką czy też może główną - i nie miał ani szansy, ani ochoty choćby próbować storpedować akcję Centralnego Biura Śledczego.

- To zatrzymanie ma być medialnym sukcesem policji i nie chcę tu żadnych wojenek między służbami - wycedził, widząc, że nadkomisarz otwiera usta. - Rozumiemy się?

Policjanci milczeli.

- Pół godziny temu wydział prasowy komendy wojewódzkiej został zarzucony pytaniami pismaków o jakiegoś bohatera z bloku na Dolnej - mówił dalej komendant. - Podobno policja podejrzewa go o morderstwo wiceprezydenta - zerknął na nadkomisarza.

Kleemann z całych sił starał się nie odwracać głowy w kierunku Grodzkiego.

- Montera już przesłuchują? - wtrącił Grodzki, rozładowując napiętą atmosferę. - Możemy popatrzeć?

- Popatrzeć to sobie możesz na samochodziki w sklepie z zabawkami - syknął Kleemann. - Ja chcę gościa przesłuchać.

- Chcieć to sobie możesz - uciął komendant. - Przesłuchanie zacznie się za pół godziny, teraz trwa konferencja prasowa - tłumaczył. - Co najwyżej macie zgodę na przysłuchiwanie się zza lusterka.

ODCINEK 8

- Sukces? - cmoknął Sokół. - Żeby to nie był klops.

- Klops? - podchwycił Grodzki, nalewając wody z satora. Najwyraźniej konferencja prasowa była owocna, bo pół godziny przeciągnęło się dwukrotnie, a za stołem w pokoju przesłuchań wciąż siedział tylko monter.

- Nie za łatwo poszło? - Sokół myślał na głos. - Gość ma taką minę, jakby się zesrał w gacie ze strachu.

- Jakby ci do głowy przystawiono pistolet maszynowy, też byś srał - mruknął Kleemann.

- Żeby zamordować wiceprezydenta i dwoje winiarzy trzeba mieć stalowe nerwy - Sokół nie dawał za wygraną. - Do tej pory morderca wszystko starannie planował i zawsze był krok przed nami. Tak łatwo dałby się namierzyć i złapać?

- Każdy przestępca prędzej czy później popełnia błąd
- rzekł Grodzki filozoficznie, siorbiąc wodę.
- Ciska - warknął Kleemann na widok otwierających się drzwi. - Później sobie pogadacie.

*

Już po kilkunastu minutach monter przestał się pocić, za to przesłuchujący go policjanci zaczęli mimowolnie ocierać zroszone czoła. Mężczyzna twierdził, że ma alibi zarówno na noc, kiedy zamordowano wiceprezydenta, jak i na czas, w którym zginęli właściciele „Winnicy Dwojga Wędrowców”. Sprawdzenie tego zajęło kwadrans, po weryfikacji funkcjonariusze wyglądali jak balony, z których spuszczone powietrze.

- Podpuścił nas, skurwiel - wycedził Sokół nie bez podziwu w głosie.

- Kto, monter? - spytał z głupia frant Grodzki.
- Jaki monter, Rysiu!? - syknął Kleemann. - To morderca wystawił nam tego gościa. Kapujesz?
- Musiał się z grubsza ucharakteryzować, żeby opis mniej więcej się zgadzał - dedukował Sokół. - Auto to był przyszc, wystarczyła naklejka podobna do prawdziwej.
- Ale po co morderca bawiłby się w taką przebieraną? - to najwyraźniej nie był dobry dzień Grodzkiego.
- Żeby odciągnąć nas od siebie - wyjaśnił cierpliwie Kleemann.
- I żeby mieć w tym czasie wolną rękę - dodał Sokół.
- Jesteśmy w ślepej uliczce - Kleemann był bliski wybuchu.
- Jak na górskim szlaku. Pozostaje nam więc tylko jedno
- rzekł Sokół nad wyraz spokojnym tonem. - Musimy się cofnąć do najbliższego węzła szlaków.
- Węzła szlaków? - jęknął Grodzki.
- Jeszcze raz trzeba sprawdzić dowody - wyjaśnił Kleemann. - Musieliśmy coś przeoczyć.
- Mitsubishi galant! - krzyknął Sokół. - Jakże jest prawdopodobieństwo, że morderca przypadkiem był posiadaczem

dokładnie takiego samego modelu samochodu, jak człowiek, za którego chciał się podać?

- W przypadku galanta, praktycznie żadne - odrzekł szybko Kleemann.

- Wystarczy sprawdzić w bazie pojazdów i na portalach aukcyjnych, czy ktoś ostatnio sprzedawał takie auto - Grodzkiemu wracała zdolność analitycznego myślenia.

- A ja bym raczej poszukał galanta na szrotach - zaproponował Sokół. - I w pobliżu ulicy Dolnej.

- Sugerujesz, że porzucił auto niedaleko miejsca swojego działania? - zdziwił się Kleemann.

- A któryś z nas wpadł wcześniej na pomysł, żeby się nieco rozejrzeć w okolicy? - pytanie Sokola było z gatunku tych retorycznych.

*

Dla skuteczniejszego działania podzielili się obowiązkami. Grodzki zajął się internetem i bazą pojazdów, Kleemann ruszył na tournée po szrotach, zaś Sokolowi pozostała wycieczka krajoznawcza.

O dziwo, Sokół nie szukał długo. Tknięty przeczuciem skierował swe kroki na teren uczelni, brudnoszare mitsubishi galant z wyraźnie odznaczającym się miejscem po oderwanej naklejce znalazł przy hali sportowej. Uśmiechnął się pod nosem, ukrycie jednego auta wśród setek innych samochodów było posunięciem, które można było łatwo przewidzieć. Szkoda tylko, że zabrało im to aż tak wiele czasu.

Za to teraz powinno pójść już z górki.

ODCINEK 9

Nie namyślając się wiele, Sokół zadzwonił do Kleemanna, informując go o odnalezieniu mitsubishi galant. Po dziesięć-

ciu minutach nadkomisarz zjawił się na uczelnianym parkingu, chwilę potem przybyła ekipa śledczych. Oczy wszystkich zwróciły się na ręce technika kryminalistyki, który najpierw sprawdził klamkę drzwi kierowcy, potem pasażerów, cały czas kiwając wymownie głową. Otworzył drzwi, zaczął sprawdzać wnętrze pojazdu, na zafrasowanej minie ani na chwilę nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Wysiadł, podszedł do lewego lusterka. Po chwili wyszczerzył zęby, a gdyby to było mało, podniósł kciuk do góry w geście triumfu.

Sokół z Kleemannem promienieli z radości.

*

Ciemnogrnatowy ford mondeo był tak niepozorny, jak każde inne auto produkowane seryjnie w setkach tysięcy egzemplarzy. Także siedzący w nim kierowca nie przyciągał niczyjej uwagi. Lekko pociągła twarz, włosy zaczesane na bok, nos ani za mały, ani za duży. Jediną cechą charakterystyczną była blizna pod lewym okiem, na tyle jednak mała, że można ją było zauważyć dopiero z bliskiej odległości. Słowem, z twarzy podobny do nikogo.

Mężczyzna sięgnął po przenośną radiostację i podkręcił dźwięk do maksimum. Płynące z głośnika odgłosy musiały sprawić mu satysfakcję, bo uśmiechnął się szeroko. Jednak było w tym coś takiego, że, gdyby ktoś go teraz widział, ciarki by mu przeszły po plecach.

- Prawdziwa zabawa dopiero się zaczyna - zaskrzeczał pod nosem, jakby dopiero zaczął mutację, choć wyglądał na czterdziestolatka. Oblizał obleśnie usta, zostawiając przy tym na dolnej wardze pokąsną porcję śliny.

*

Dziesięć minut później Grodzki zobaczył uśmiechnięte twarze Kleemanna i Sokoła i już wiedział, że nastąpił przełom w śledztwie.

- Znaleźliście coś w aucie? - spytał komisarz.

- Odcisk palca wskazującego - Kleemann pospieszył z wyjaśnieniami. - Nieco zamazany, ale się nada.

- Ja też coś mam - pochwalił się Grodzki. - Dostałem raport z „Winnicy Dwojga Wędrowców”. Zamordowani to, jak przypuszczałem, Jacek Fudalej i jego żona Barbara, właściciele plantacji. Winogrona, które mieli w ustach, to ten sam szczep, co u wiceprezydenta. Ale najciekawsze jest to, że wartość twardego dysku ich komputera została skasowana.

- Informatycy bez problemu powinni odzyskać pliki - rzekł Sokół. - I dowiemy się, co morderca chciał ukryć.

- Sprawca był sprytniejszy - zaoponował Grodzki. - Wgrał do komputera program, który klonował zdjęcia umieszczone na twardym dysku i następnie je kasował. W ten sposób skasowane wcześniej dane, które mogłyby nas zainteresować, zostały w koszu „przykryte” nowymi informacjami. Jedyne, co możemy odzyskać, to tysiące takich samych fotek.

- Mniejsza z tym - burknął Sokół. - Dorwiemy gościa po odcisku. A teraz panowie wybaczą, muszę załatwić ważną sprawę - sięgnął do kieszeni po wibrującą komórkę.

*

Sokół wyszedł na korytarz. Gdy zobaczył numer na ekranie telefonu, uśmiechnął się szeroko. Złość na Patrycję prysła w ułamku sekundy, nagle zatęsknił za nią tak mocno, że poczuł potężny ścisk w dołku.

- Cześć, Skarbie - rzucił ciepło. Głos, który usłyszał, sprawił, że oblał go zimny pot. Poczuł strach tak mocny, że mógł go porównać tylko z jedną chwilą w swoim niespełna trzydziestoletnim życiu, gdy w Tatrach wszedł na ośmiometrową drabinę, poślizgnął się i przez koszmarnie długie sekundy wisiał nad Kozią Przełęczą uczeplony szczebla tylko jedną ręką. - To dziwne, myśleć o tym w takiej chwili - zreflektował się. Wydawało mu się, że minęła wieczność od momentu, w którym usłyszał skrzeczący głos, a tak naprawdę mężczyzna z drugiej strony słuchawki zdążył tylko

zrobić krótką pauzę dla nabrania oddechu. Kiedy odezwał się ponownie, Sokół poczuł, że uginają się pod nim nogi.